

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, PIATEK, 30-go LIPCA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 209

Morderstwo w Pabjanicach.

19-letni Lucjan Jarzyński zgwałcił i udusił swą kochankę w ubikacji domu przy ulicy Marjańskiej 8.

Zbrodniarz po dokonaniu ohydnygo czynu udał się do komisariatu i kazał siebie aresztować.

Pabjanice, 30 lipca.

W dniu wczorajszym, o godzinie 4-ej popołudniu Pabjanice zaalarmowane zostały wieścią o strasliwym morderstwie w ubikacji domu przy ul. Marjańskiej 8.

Reporter „Expressu“ udał się natychmiast na miejsce wypadku, gdzie zebrał następujące informacje o zbrodni.

Na miejscu zbrodni.

Na ulicach spokojnego zwykle miasteczka, widać ogromne wzburzenie. — Mieszkańcy wylegli tłumnie z mieszkań i stojąc grupami na rogach, dzielą się wzajemnie szczegółami

strasliwego morderstwa.

Godzina 5 popołudniu. Zbliżamy się do domu przy ul. Marjańskiej 8, gdzie przed godziną dokonany został mord.

Przed bramą tłum ludzi. Brama zamknięta. Policja pilnuje wejścia. W tej chwili władze śledcze prowadzą dochodzenie na miejscu zbrodni. Z podwórza słychać rozpaczliwe krzyki kobiety.

To płacze

matka zamordowanej, 21-letniej Reginy Polewskiej.

Pierwsze chmury.

Jak się dowiadujemy, mordercą Reginy Polewskiej, jest jej kochanek

19-letni Lucjan Jarzyński,

zamieszkały również w Pabjanicach.

Jarzyński poznał Reginę w mieszkaniu swego przyjaciela podczas jakiejś zabawy.

Młodzi od razu do siebie przyłągnęli i łączyła ich gorąca miłość.

Sąsiedzi opowiadają, że widzieli ich wieczorami często razem

w parku pabjanickim,

gdy spacerowali, trzymając się pod rękę i snuli plany niedalekiej przyszłości.

Reginie przypadł do gustu młody, wesoly chłopiec, nie skrywała więc swych gorących uczuć dla niego, otrzymując wamian uroczyste przyrzeczenie wierności małżeńskiej aż do zgonu.

I snuły się przez dłuższy czas dni miłości i szczęścia...

Aż nagle dnia pewnego Regina przyszła na umówione miejsce

smutna i zapłakana.

Na pytanie narzeczonego, czemu dziś jest inna niż zawsze, Regina odrzekła:

— Nic z tego nie będzie... Rodzice nie pozwolą mi wyjść za ciebie...

W młodym chłopcu zawrzała krew.

Starał się jednak pocieszyć ukochaną. Obrócił wszystko w żart i wyraził przy puszczeniu, że rodzice zmienią swe zdanie. — Wieczór ten przeszedł im jednak w smutnym nastroju.

Regina co chwila wybuchła płaczem,

a gdy odprowadził ją do domu, zatrzymała się o kilka kroków przed domem i rzekła:

— Idź już.. Rodzice nie powinny cię zobaczyć ze mną...

Nie kazali mi się spotykać z tobą... I Lucjan został sam...

Zerwanie stosunków.

Potem szło coraz gorzej... Rodzice Reginy byli nieprzejednani. Nie chcieli słyszeć o przyszłym mężu swej córki.

Jarzyński począł czynić Reginie wymówki że nie stara się namówić rodziców do wyrażenia zgody na ich ślub.

Regina broniła się mówiąc, że nic nie pomoże... Rodzice stanowczo zabronili... Lucjan uważał, że gdyby chciała, mogłaby wszystko zmienić...

Wywiązała się kłótnia...

Rozeszli się pogniewani... Nazajutrz Lucjan przysłał list, prosiąc ją, by przyszła na spotkanie.

Poszła. Spotkali się w parku. Długo rozmawiali znowu na temat złamania oporu rodziców.

Lucjan całą winę składał na narzeczoną. Doszło do nowej awantury.

Kłótnie powtarzały się od tego czasu przy każdym spotkaniu.

W końcu zrezygnowana dziewczyna oznajmiła Lucjanowi, że nic nie da się zrobić i

musi o niej zapomnieć.

Lucjan twierdził, że nie przeżyje tego ciosu i albo ją, albo siebie zamorduje.

Regina zakpiła z jego zamiarów i zabroniła mu przysyłania listów.

Ostatnie spotkanie.

Wczoraj po południu Jarzyński kreślił się przez dłuższy czas około domu gdzie mieszkała Polewska.

Regina była wówczas u swej koleżanki.

O godzinie czwartej wracała do domu.

Jarzyński zatrzymał ją na ulicy.

Nie chciała z nim mówić. Młodzie-

niec wziął ją pod rękę. Odepchnęła go. Nie odstępował jednak od niej i spokojnie

wszczął rozmowę

na stary temat.

Regina nie odpowiadała mu.

W pewnej chwili, gdy Lucjan stał się już natarczywy, Regina przyspieszyła kroku.

Lucjan chodził za nią.

Chcąc się od niego uwolnić weszła do bramy domu

przy ulicy Marjańskiej nr. 8,

gdzie mieści się szkoła powszechna Nr. 12.

Lucjan wszedł również do bramy.

Regina weszła

do ubikacja na podwórzu.

Gdy chciała za sobą zamknąć drzwi Lucjan odepchnął je i

wszedł za nią.

Rozpoczęła się

straszna scena

ostatniego spotkania.

Lucjan drząc z wielkiego zdenerwowania schwytał Reginę w swe ramiona.

Bała się krzyczeć gdyż nie chciała siebie skompromitować.

Broniła się jak mogła.

Lucjan powalił ją na ziemię.

Zaczął mu drapać twarz.

Rozwścieczony młodzieniec

dokonał na niej gwałtu,

a potem palcami wbił się w jej szyję.

Dziewczyna chciała wszcząć alarm

lecz było już zapóźno.

Lucjan nie wypuścił swej ofiary z rąk dopóki nie zeszywniała..

„Proszę mnie aresztować...“

Potem wyszedł spokojnie na podwórze. Nikogo nie było.

Na ulicy panował zwykły ruch.

Lucjan skierował się do najbliższego komisariatu i rzekł do siedzącego przy stole policjanta:

— Proszę mnie aresztować... Zamordowałem kochankę...

Szaleńca zatrzymano i kilku policjantów udało się pod wskazany adres. Na podłodze w ubikacji znaleziono

martwą Reginę Polewską.

Natychmiast zawiadomiono o wypadku władze śledcze.

Lekarz sądowy skonstatował zgon wskutek uduszenia.

Dziś po południu odbędzie się pogrzeb Polewskiej.

Niewesoły pasażer.



Gdy rozejrzeć się w prasie,
Widać, że to traf rzadki,
By nie były na czasie
Kolejowe wypadki.

Coś widocznie się psuje
W kolejarskiej dziedzinie...

...Śmierć po torze wędruje
Na Niedbalstwa drezynie...

Student-łodzianin spadł z drzewa w Kaliszu i poniósł śmierć na miejscu

Kalisz, 30 lipca.

W dniu wczorajszym Kalisz wstrząśnięty został tragiczną śmiercią 18-letniego studenta, łodzianina, Michała Kędziarskiego. Kędziarski przyjechał do Kalisza do swego dziadka na wyuczasy letnie.

Wczoraj po południu, spędzając czas w sadzie, należącym do jego krewnych, wdrapał się na drzewo.

Gdy znalazł się na znacznej wysokości ci jedna z gałęzi nie wytrzymała ciężaru i młodzieniec spadł na ziemię.

K. poniósł śmierć na miejscu.

Za pół miliona rubli w złocie zakupy misji sowieckiej w Polsce.

Z Warszawy donoszą:

Handlowa misja sowiecka zakończyła wczoraj pertraktacje z „Polrosem” w sprawie zakupu artykułów chemicznych metalowych i galanteryjnych dla Rosji na sumę 500 tys. rubli w złocie.

Podpisanie umowy ma nastąpić w tych dniach.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.11 w placeniu i 9.12 w zaoferowaniu. Tendencja utrzymana. Materiału niezbyt dużo.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZ.

London 44.19.
Szwajcaria 176.06.
Nowy Jork 9.05.
Paryż 21.45.

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 9.11.
Tendencja nieco mocniejsza.
Bank Polski płacił za dolary 8.98.

PRZEDGIELDA GDANSKA.

Złoty 56.52 i pół.
Dolar 5.12 i jedna ósma.
Warszawa 56. 52 i pół

Robotnik amerykański jest najlepiej płatnym na świecie, ale nie ma żadnych specjalnych praw.

Stosunek pracy może trwać całe lata, ale zawsze uważany jest tylko za dzienny.

Placa w Ameryce jest bardzo droga. U Forda najniższa placa niewykwalifikowanego robotnika za ośmiogodzinny dzień roboczy wynosi sześć dolarów. Przeciętnie zarobki mężczyzn w Ameryce wynosiły w roku 1924-25 po 32 dolary tygodniowo, jakkolwiek wyżej kwalifikowani robotnicy zarabiają bez porównania więcej. Tak np. murarze i kamieniarze zarabiają po 68 dolarów tygodniowo. Przeciętna placa kobiety wynosiła w tym czasie 25 dolarów tygodniowo. Piętnastoletnia dziewczyna, która sortuje listy w największej firmie wysyłkowej świata „Sears Roebuck et Co” w Chicago, zaczyna od 15 dolarów tygodniowo. Młode murzynki, przyjmowane na niańki do dzieci, biorą po 75 dolarów miesięcznej pensji wraz z całym utrzymaniem, co przeliczone na złote polskie według obecnego kursu daje blisko dwa razy więcej, niż pensja polskiego profesora uniwersytetu.

Pomieszczenie robotnika w fabrykach i wogóle w przemyśle, z wyjątkiem niektórych gałęzi górniczego, jest wszędzie dobre, nawet według pojęć na szczytach luksusu. Łaźnie, tusze, restauracje tanie i dobre, duże, świetnie ogrzewane i oświetlane sale pracy itd. kasyna, kluby z kinami i radjami, place sportowe dla użytku robotników, są na porządku dziennym.

Ale specjalnych praw żadnych. Robotnik nie ma żadnego ubezpieczenia ani na wypadek choroby lub starości, ani na wet od wypadków w samej fabryce. Nie ma żadnych kontraktów ani terminów wypowiedzeń. Stosunek pracy może trwać lata całe, a mimo to jest zawsze uważany tylko za dzienny. Zarówno robotnik jak pracodawca mogą w każdej chwili rozstać się z sobą bez żadnych wzajemnych pretensji.

Łączy się to z inną nieznaną w Europie instytucją, mianowicie z brakiem wszelkiego przymusu praktyki i terminatorstwa. Tego w Ameryce niema. Każdy, kto się zgłasza do roboty, dostaje ją w miarę możliwości i wykonuje. Jeżeli okaże się, że wykonuje ją nie tak, jak jest wymagane, zostaje natychmiast tego samego dnia odprawiony po zapłaceniu mu za ten jeden dzień. Za naukę pracy nikt tu nie płaci i nie bierze zapłaty, niema żadnych świadectw ani rekomendacji. Każdy co dzień na nowo zdaje swój egzamin i zależnie od jego wyników zatrzymuje pracę, zyskuje nawet wyższą placę lub ją traci i musi szukać czego innego.

Dzięki nadzwyczajnej organizacji produkcji i racjonalnemu podziałowi związanych z nią czynności, przemysł amerykański w bardzo wysokim stopniu odbywa się bez t. zw. „kwalifikowanych” robotników. U takiego Forda więc, przy produkcji tak wysokiej, jak automobile, ilość robotników, którzy do wykonywania swej pracy potrzebują całorocznego wykształcenia, wynosi zaledwie jeden procent. Za to więcej niż połowę stanowią robotnicy, którzy już po dwóch pierwszych godzinach swojej roboty mogą się jej dobrze nauczyć.

Wysokie place umożliwiają robotnikom zabezpieczenie się na sposób kapitalistyczny t. j. indywidualnie, więc przez opłacanie polis asekuracyjnych lub poprostu przez zbieranie i gromadzenie kapitału w drodze oszczędności.

Zolnierze amerykańscy zwiedzają pobojuwiska europejskie.



Król ALBERT belgijski w rozmowie z majorem UILLSEM, dowódcą oddziału wojskowych amerykańskich, którzy zwiedzają pola bitew wielkiej wojny.

Samochód w ciągu 81 godzin!

Z cudów gospodarki Forda.

58 różnych zabiegów technicznych w ciągu 55 minut.

W wielu pismach pojawił się w tych dniach artykuł znakomitego przemysłowca amerykańskiego — Henry Forda, w którym opisuje, w jaki sposób dokonywa tego, że zakłady jego budują samochód w przeciągu niespełna 4 dni, bo w 81 godzinach?...

Na wstępie stwierdza Ford, że jakkolwiek dotychczas uważano przeciąg 14 dni, jako najkrótszy dla sporządzenia samochodu, obecnie rekord ten przelamano, gdyż od chwili wyładowania kruszcu aż do odstawienia gotowego samochodu do magazynu, upływa zaledwie 81 godzin...

Dzieje się to w sposób następujący: 48 godzin potrzebuje łoż, naładowana surowcem do przebycia przetrzeni od Marquette, aż do doku, gdzie przybywa, powiedzmy w poniedziałek o 8 rano. W dziesięć minut później już wysypuje się rudę do wysokiego pieca, w południe na stępnego dnia ruda jest już przetopiona i zmieniona w żelazo, wymieszana z innym żelazem i przelana w formy. Następnie dokonuje się 58 różnych zabiegów technicznych, a to w przeciągu 55 minut. O godz. 3 po południu jest już motor gotów, nadto wypróbowany i odesłany do warsztatu montowniczego, gdzie we środę rano przystępują do składania wozu tak, że w południe tego samego dnia nabywca już może wyjechać gotowym nowym samochodem na ulicę! Może to nawet nastąpić jeszcze wcześniej, a mianowicie we wtorek o godz. 5 po południu, jeżeli montowania wozu dokonano nie w fabryce pobocznej, ale w samym Detroit.

Wszystko to jest możliwe dzięki celowej organizacji transportu wewnątrz fabryki, dzięki rozbudowie kolei w Detroitcie, Toledo i na Ironto oraz transportowi drogą wodną własnymi okrętami fordowskimi.

Jeszcze nie wiele lat temu była rzeka Reuges, przypliw rzeki Detroit płytkim i krętym kanałem o 20—30 m. szer., Ford rozporządza całą flotą okrętów na jeziorach, leżących około Detroit, pędzą na motorami Diesla. Okręty te mają 187 m długości i mogą zabrać 13000 ton węgla albo kruszców. Są tak skonstruowane, że do obsługi trzeba tylko niewielu

marynarzy. Nadto posiada Ford flotę parowców oceanicznych, dostarczających fabryce surowca tak samo szybko jak kolej, a ułatwiających nadto przeladunek dzięki ustawieniu na pokładach maszyn.

Także technika dostawiania drzewa doznała dzięki Fordowi niesłychanego udoskonalenia. Przedewszystkiem zastępuje Ford drzewo stałe, gdzie tylko można, a to dlatego, że zapasy żelaza są niewyczerpalne, drzewa zaś wystarczy w Ameryce zaledwie na 50 lat. Stąd wielkie oszczędności w drzewie, zwłaszcza w opakowaniu, którego Ford używa kilka razy, bo wykupuje z powrotem przesłane już skrzynie.

Ford używa w swoich lasach do ścinania drzewa specjalnych motorowych pił, które ścinają drzewo grubości 26 cali w przeciągu 40 sekund! Natychmiast przystępuje się do ścinania gałęzi, spala się liście, czy drobne gałęzie, potem po usunięciu kory, pakuje się pnie do tartaka, wreszcie do suszarni. Odpadków nie marnuje się. Wyrabiają na miejscu z jednej tony drzewa octu drzewnego 60 kg., 277 ltr. 82-proc. alkoholu metylowego, 277 kg. węgla drzewnego, 68 ltr. teru i 17 m. gazu opałowego. Oczywiście, że odpadki te trociny, kora, heblowina, drobne gałązki poddaje się wpiętej suchej destylacji. Dawniej pół drzewa ginęło bez użytku.

A tak jest we wszystkich dziedzinach gospodarki Fordowskiej. Nic dziwnego że dochodzi do tak świetnych wyników, gdzie przewozić można było do fabryki co najwyżej okręty 900 tonowe. U ujścia Reuges'a musiano przeladowywać kruszec i odwozić w górę rzeki. Teraz jest tam kanał, skracający drogę o 5 mil.

Epidemia samobójstw w Berlinie.

Prasa donosi o epidemii samobójstw, jaka się rozwinęła w Berlinie. Ostatniej niedzieli popełniono 15 samobójstw. Wogóle statystyki wykazują, że codziennie w Berlinie rozstają się dobrowolnie z tym światem 5 osób.

Według obliczeń różnych europejskich badaczy robotnik amerykański mimo braku wszelkich ubezpieczeń t. zw. „społecznych” jest lepiej płatny od angielskiego o 30 procent, od niemieckiego zaś nawet o 40 i więcej procent. O porównaniu ze słowiańskimi robotnikami nie ma wogóle co mówić.

W ostatnich latach niektóre wielkie przemysły amerykańskie wprowadziły

Wśród ksiązek i księżniczek...



Księżniczka ANNA HABSBUURG, blisko spokrewniona z królewską linią Habsburgów wstąpiła w Budapeszcie do kabaretu, gdzie występuje jako bosonoga tancerka.



Syn regenta Węgier, hr. MIKOŁAJ HORTHY, zareczył się z księżniczką CONSUELA, córką znanego polityka węgierskiego i b. premiera Karoly'iego.

Nowe badania nad światem mrówek.

Uczony południowo-afrykański, Fitzsimmons, dyrektor muzeum przyrodniczego w Port Elizabeth, w Natalu, przedstawił w odczycie, wygłoszonym w Johannesburgu, wyniki długoletnich swych badań nad światem mrówek.

Między innymi prelegent zwrócił uwagę na niezwykle zdolności techniczne mrówek, pozwalające tym owadom sygnalizowanie prawie momentalnie zbliżania się wroga, odległego jeszcze o 20 mil ang.

Dalej Fitzsimmons stwierdził istnienie u mrówek pielęgniarek specjalnych, których zadaniem jest przywracanie przez masaż zdolności do pracy mrówkom zmęczonym. Znalazł również w mrówiskach specjalnie ogrzewane cele, w których strzeżone są przez dozorczyńnię jajeczka, zniezione przez królowę.

Najcięższy wymiar kary w Sjamie.

Przestępca musi się ożenić ze starą panną.

W państwie Sjamu panuje ciekawe prawo zwyczajowe. Polega ono na tem, że każdy władca tego kraju opiekuje się z urzędu swego wszystkimi dziewczętami, które przekroczywszy pewien wiek, nie wyjdą za mąż.

Król pozbywa się swych pupilek w bardzo prosty sposób.

Oto każdy przestępca, oprócz kary więzienia, zmuszony jest ożenić się z jedną z nich. Prawo wyboru swej przyszłej ma tylko wtedy, jeśli jego przestępstwo jest nieznaczne, w przeciwnym bowiem razie, przydziela mu się małżonkę.

Nie trzeba dodawać, że ludność Sjamu uważa ten rodzaj kary za najcięższy

Od Hindenburga do Hindenburga.



Niemiecka karykatura na prez. Niemiec, marszałka Hindenburga.

Straszny wypadek podczas mlócenia zboża.

16-letni chłopiec wpadł do młockarni i poniósł w niej tragiczną śmierć.

We wsi Redzyny pod Pabjanicami onegdaj w godzinach popołudniowych nastąpił tragiczny wypadek przy pracy.

Kilku gospodarzy z Redzyn i pobliskiej Zofiówki ub. jesieni nabyło w Poznaniu konną młockarkę. Młockarnia ta mlóciła swoje własne żyto i najmowali się do młocki u sąsiadów z Redzyn, Zofiówki i okolicznych wiosek.

Onegdaj właśnie od rana przystąpiono do omłocenia tegorocznego sprzętu żyta, należącego do właścicieli młockarni. Praca odbywała się w zagrodzie gospodarza Alfonsa Kruschla w Redzynach, gdzie inni gospodarze zwieźli swoje żyto.

Około godziny 5-ej przed wieczorem, gdy młockarnia znajdowała się w pełnym biegu, syn właściciela zagrody, 16-letni Wilhelm Kruschel podający snopki żyta z wypełnionego po sam dach sasięku przy sięganiu zboża widłami potknął się na śliskiej słomie.

Potknięcie to było tak nieszczęśliwe, iż chłopiec nie mogąc znaleźć oparcia, spadł z sasięku prosto w otwór młockarni, gdzie podkładano snopki ze żytem.

Zanim zorientowano się w sytuacji, już potężne walce maszyny uchwyciły nieszczęsnego chłopca, wciągając go momentalnie do wnętrza. Dał się słyszeć złowrogi chrzęst druzgotanych kości i po stronie, wyrzucającej słomę, wybryzgiwać poczęła krwawa masa zmlądzzonego ciała. Jednocześnie krew obficie zrosiła klepisko stodoły.

Z ust widzów tego tragicznego wypadku wydarł się krzyk przerażenia. Na krzyk ten człowiek pomagający przy kierowaniu koni, domyśliwszy się nieszczęścia, zatrzymał maszynę. Rozkrecono pudło i z wnętrza wydobyto zmasakrowane i rozbite na części zwłoki ofiary tragicznego wypadku... Na ten straszny widok kobiety, znajdujące się przy pracy pomdlały.

W związku z tym tragicznym wypadkiem jeszcze jedna osoba poniosła ciężkie obrażenia ciała. Oto Wilhelm Kruschel, padając z sasięka widłami, których nie zdążył wypuścić z rąk, w pierś poniżej brodawek ugodził studentką Kruscheów, Michaliną Gosiczką za dając jej głęboką ranę.

Sierżant

zranu w nogę awanturnicę która go zelżyła.

Lódź, 30 lipca.

W domu przy ulicy 6 sierpnia 27 na drugim piętrze od kilku lat zamieszkuje niejaka Aleksandra Popowska wraz z Kazimierzem Denisem.

Para ta nie żyje ze sobą w zgodzie, to też dzień w dzień niemal w mieszkaniu ich dochodzi do awantur.

Ciągłe wrzaski i hałasy w mieszkaniu Popowskiej zakłócały spokój w kamienicy i wobec tego przed kilku tygodniami gospodarz i wszyscy lokatorzy skierowali zbiorową prośbę do sądu, by awanturniczą niewiastę wyeksmitować.

Wczoraj w godzinach wieczornych, gdy p. P. znajdowała się w stanie nietrzeźwym, wszczyła znów kłótnię z Denisem.

Pograżeni we śnie lokatorzy, zbudzeni zostali piekielnymi wrzaskami.

Jeden z mieszkańców domu sierżant Jan Jędrzejewski, nie mogąc znieść długiej ciągłej wrzasków, które nie pozwalały mu spać, postanowił udać się do Popowskiej, by ją uspokoić. Gdy znalazł się w jej mieszkanku żądając, by zaprzestano nocnych awantur, odpowiedziała mu obelgami.

Sierżant, opanowany wciekłością, wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do niej.

Kula trafiła P. w nogę. Sprawcą zajęła się żandarmerja.

Pani Strzelecka № 1 i pani Strzelecka № 2.

Dwie żony bigamisty poznały się, zaprzyjaźniły i odkryły, że mają wspólnego męża.

Lódź, 30 lipca.

Józef Strzelecki i Anastazja R. połączyli się z sobą w roku 1910.

Zamieszkało przy ulicy Radwańskiej 3, gdzie w ciągu czternastu lat prowadzili spokojny, pracowity tryb życia.

Pewnego dnia sierpniowego r. 1924 Strzelecki zniknął bez śladu.

Jak opowiadała jego małżonka udał się wówczas do miasta z większą sumą pieniędzy i więcej nie wrócił.

Pani Strzelecka, przypuszczając, iż

uległ jakiemuś wypadkowi, poszukiwała go energicznie, lecz starania jej nie zostały uwieńczone konkretnymi rezultatami.

O powyższym zawiadomiła również policję, lecz i władzom śledczym nie udało się wyświecić tajemniczego zniknięcia jej męża.

Pani Strzelecka pogodziła się w końcu z losem.

Przypuszczając, iż mąż został zamordowany, uważała się za wdowę.

Minęły dwa lata...

Kilka dni temu, będąc u jednej z swych znajomych zapoznała się z niejaką Walentyną Strzelecką, zamieszkałą przy ulicy Lipowej 71.

Niewiasta ta wywarła na wdowie nader miłe wrażenie to też rozpoczęła z nią rozmowę.

Nowa znajoma opowiedziała jej o swym mężu, którego uważała za wzór troskliwości.

Gdy poczęła go bliżej opisywać z ust wdowy wydarł się nagle okrzyk:

— A jakie on ma imię?

— Józef — odpowiedziała zdziwiona małżonka. Pani Anastazja, tknięta dziwnym przecuciem poblądła nagle.

Dziwne! Mój mąż, który zaginał przed laty nazywał się również Józef. Wogóle, wszystko co pani opowiada o swym małżonku zgadza się dziwnie i przypomina mi zaginionego męża.

Ponieważ pani Walentyna przejęła się również tą sprawą postanowiono, iż pani Anastazja odwiedzi nazajutrz swą nową znajomą i obejrzy fotografie jej męża.

Następnego dnia pani Anastazja przekonała się, iż przecucie ją nie omyliło...

Gdy kobiety zastanawiały się, co mają począć nagle otworzyły się drzwi, w których stanął Strzelecki.

Bigamista, ujrawszy swą pierwszą żonę, cofnął się i rzucił się do ucieczki.

Dotychczas nie udało się go odnaleźć i obie panie Strzeleckie pozostały bez męża.

Zawiadomiona o powyższym policja poszukuje bigamisty.

Adjutant marszałka Piłsudskiego

bawił w dniu wczorajszym w Łodzi.

W dniu wczorajszym odbyła się w naszym mieście odprawa komendantów obwodów i samodzielnych jednostek związku strzeleckiego okręgu łódzkiego.

Na odprawę specjalnie przybyli byli adjutant marszałka Piłsudskiego, główny komendant strzelca, major Kieszkowski wraz ze swym adjutantem por. Drzewieckim.

Tematem odprawy była sprawa reorganizacji Strzelca.

Miejscowe władze wojskowe reprezentował referent przysposobienia wojskowego DOK 4 kapitan S. G. Toruń. (o)

Wydawanie paszportów chce wziąć na siebie magistrat.

Magistrat łódzki przyłączył się do memoriału związku miast, skierowanego do rządu, w sprawie wydawania paszportów przez magistraty. Powodem tego wystąpienia jest fakt, iż cały szereg dokumentów niezbędnych do uzyskania paszportu wydaje magistrat, a manipulacje dokonywane przez władze państwowe są b. skomplikowane i utrudniają ludności otrzymanie paszportu.

Z tych względów należałoby wydawać paszporty przekazać magistratom, co zmniejszyłoby formalności biurowe, tym bardziej, że urzędy państwowe operują danymi dostarczanymi przez magistraty. (e)

Tragiczna pomyłka.

Miast wody oblał przyjaciela spirytusem i wypalił mu lewe oko.

Lódź, 30 lipca.

W fabryce Józefa Hesse, przy ulicy Andrzeja 40, wydarzył się wczoraj o g. 2 popołudniu straszny wypadek.

W fabryce tej pracowali od kilku lat dwaj młodzi robotnicy, 17-letni Adolf Rauchert, zamieszkały w Pabjanicach przy ulicy Świętojańskiej 19 i 17-letni Jan Krzywański (Brzezińska 63), których łączyły ze sobą stosunki przyjacielskie.

Wczoraj, około godziny 2, Krzywański, ukończywszy pracę, udał się na podwórze, celem umycia rąk.

Rauchert który pracował przy oknie na parterze, rozmawiał z przyjacielem, stojącym przy studni. Chłopcy byli wesoło usposobieni i Krzywański począł przyskać wodą na przyjaciela.

Rauchert postanowił odplącić pięknem za nadobne — chwycił więc z okna

butelkę i wylał jej zawartość na Krzywańskiego.

W tej chwili rozległ się przeraźliwy krzyk chłopca:

Wypaliłeś mi oczy! Coś ty zrobił! Krzywański padł na ziemię.

Dokoła ofiary strasznego wypadku, gdyż jak się okazało, w butelce był spirytus, stłoczyli się robotnicy.

Zawezwany lekarz stwierdził wypalenie lewego oka i odwiózł nieszczęśliwego młodzieńca do lekarza okulisty.

Raucherta aresztowano. Jak nam komunikują, na oknie, w sali fabrycznej znajdowała się w ciągu całego dnia butelka z wodą.

Traf chciał, iż właśnie przed kilku minutami przed tragicznym wypadkiem, jeden z robotników zabrał butelkę z wodą i umieścił na oknie flaszkę ze spirytusem.



— Czy on prosił cię o twą rękę?...
— Tak... On zawsze tak robi, gdy jesteśmy w kinie...

NOWA METODA.

Sędzia śledczy: — A więc włamałeś się do mieszkania w sposób jaki ci przed chwilą przedstawiłem.

Rabuś: — Niestety, panie sędzio, nie! Ale na przyszły raz postaram się zastosować pańską metodę.

Kalendarzyk.

LIPIEC

30

ATEK

Dzisiaj: Rufina Julity
Jutro: Ignacego Lojoli

Wschód słońca o g. 5.51
Zachód o g. 7.34
Wsch. księżycy o g. 10.01
Zachód o g. 9.17
Długość dnia g. 17.03
Ubyło dnia 0.57



Konduktor: — Panie, tu palić nie wolno!... Pan zapłaci karę!... Nie czytał pan napisu?...

Delarson: — To zmień pan napis, albo... poczekaj pan... ile kosztuje ten cały pociąg razem ze służbą?...

Zwyrodnienie.

Dokonał gwałtu na 13-letniej dziewczynce.

Lódź, 30 lipca.

Leonora Krakowiak, zamieszkała przy Bałuckim Rynku 10, złożyła wczoraj w policji poniższe zameldowanie.

Od dłuższego już czasu spostrzegła, iż zamieszkały w tym domu Abram Segal, zbyt często przebywa w towarzystwie jej 13-letniej córki, Heleny.

Kilkakrotnie zwracała uwagę dziewczynce, by unikała jego towarzystwa, lecz napróżno.

Pani Krakowiak będąc osobą zajęta, nie mogła zresztą czuwać stale nad swym dzieckiem. Od kilku dni jednak poczęła spostrzegać, iż w dziewczynce zaszły pewne zmiany.

Straciła apetyt, humor i osowiała, sia dając stale przytłoczenie.

— Co ci się stało? — pytała matka. Lecz Helenka nie chciała jej udzielić żadnej odpowiedzi.

Aż wreszcie onegdy wieczorem z płaczem wyznała jej, iż Segal zaciągnął ją do mieszkania i dokonał na niej gwałtu.

Reglamentacja pracy w przemyśle filmowym Stanów Zjednoczonych.

Jak informuje Międzynarodowe biuro pracy, urząd pracy w Stanie Kalifornia (Stany Zjednoczone), gdzie znajduje się największe wytwórnie filmowe Ameryki Północnej, wydał ustawę obowiązującą o czasie pracy w przemyśle filmowym. Ustawa ta określa dzień roboczy w atelier kinowych na 8 godzin (nie wliczając w to czasu na posiłek); za godziny nadliczbowe pobierają pracownicy płace oddzielne. Każdy aktor lub statysta, angażowany na dniówki, winien otrzymać swoje wynagrodzenie każdorazowo po ukończeniu pracy.

9-godzinny dzień pracy we Włoszech.

Trybunał w Medjolanie skazał komunistę, Antoniego Natangelo, na 6 lat więzienia i 500 lirów grzywny za krytykowanie na wiecu publicznym ustawy rządowej o 9-godzinnym dniu pracy.

Podwyżka czynszu w Paryżu dla cudzoziemców.

Rada miejska Paryża przyjęła po dłuższej dyskusji wniosek o wprowadzenie 15 proc. podatku od czynszów, pobieranych przez właścicieli domów za lokale, wynajmowane cudzoziemcom. Uchwalono również podwyższyć opłaty za prawo pobytu obcokrajowców, przebywających w Paryżu.

Krwawe żniwa rodziny Lechtańskich

Synowie rzucili się z kosami na 70-letnią matkę. W jej obronie stanął najmłodszy syn, który został zmasakrowany

Zmarły ub. zimy Józef Lechtański, we wsi Wola Zoradzińska, pow. Łaskiego posiadający większe gospodarstwo, jeszcze za życia swego wyposażył wszystkie te dzieci, które wstępowały w związki małżeńskie.

W ten sposób synowie jego: Wincenty, Antoni i Franciszek otrzymali po 6 morgów gruntu i odpowiednie sumy na zagospodarowanie.

Również 5 córek, wychodząc za mąż, otrzymało od ojca należny im posąg.

Tylko najmłodszy Stanisław, mieszkający przy rodzicach jako kawaler nie otrzymał swej części.

Młodzi Lechtańscy, a szczególnie Wincenty i Antek nie byli zadowoleni z dokończenia przez ojca podziału. To też mimo posiadania własnych gospodarstw — Wincenty we wsi Szrubienice, a Antoni w Rzgowie pow. Łódzkiego — często, korzystając ze swej przewagi liczebnej, urządzali formalne najazdy na zagrodę ojca, rabując, gdzie się, co dało.

I ubiegłej jesieni również, mimo protestu ojca i brata Stanisława zrabowali mu 2 wozy kartofli.

Jak już wyżej wspomniano, ub. zimy Józef Lechtański nagle skończył życie, skutkiem czego nie zdążył rozporządzić

się posiadanym 30-morgowym majątkiem.

Dwaj synowie zmarłego, wspomniani już Wincenty i Antoni po śmierci ojca jeszcze bardziej się rozruchwali. Prostu gospodarstwo po zmarłym poczęli traktować jako swoją własność, a brata i matkę jako swych służących.

Ci ostatni ulegając przemocy, przez dłuższy czas w milczeniu znosili rabunek i złe traktowanie wyrodných synów i braci. Lecz widząc, że gospodarka Wicka i Antoniego grozi im kompletną ruiną wystąpili z energicznym protestem. W rezultacie zostali dotkliwie pobici. Znowu więc bezprawie znosili w milczeniu. Wreszcie w ubiegłym tygodniu na tle sporów o majątek doszło w rodzinie Lechtańskich do krwawego dramatu.

Zaraz w kilka dni po śmierci Lechtańskiego Wincenty i Antoni odbyli tajemniczą naradę, na której dokonali podziału między siebie znajdujących się na terenie majątku po ojcu zasiewów. W myśl tego przed paru dniami zaopatrzeni w kosy przybyli na pole i poczęli żąć żyto, będące własnością ich matki i brata.

Stara Lechtańska, widząc ten bezczelny rabunek postanowiła położyć

kres wyrykom swych synów. W tym celu wezwała sołtysa i w jego obecności zażądała od synów natychmiastowego opuszczenia pola. Między matką i synami doszło do ostrej kłótni, która wkrótce zamieniła się w bójkę.

Antoni i Wincenty doprowadzeni do wściekłości słusznymi wyrzutami Lechtańskiej rzucili się na nią, a obalwszy na ziemię, 70-letnią starszuskę poczęli w bestjański sposób katować.

Na krzyk matki syn Stanisław przybiegł jej na ratunek. Wówczas dwaj wyrodní bracia rzucili się z kosami na niego. Tylko dzięki szczęśliwemu trafowi udało mu się uniknąć śmierci.

Gdy Wincenty z krzykiem: Uciąć tej cholercze łeb — zamachnął się kosą, Stanisław pochylił się instynktownie i ciężo zamiast w szyję ugodził go w czoło.

Stanisław ze straszną raną, brocząc obficie krwią, upadł na ziemię. Rozbestwieni bracia, nieprzytomnego już, po głowie i twarzy łomotali drzewcami od kos. Ofiara ich bestjałstwa zmasakrowana została doszczętnie.

Dopiero włościanie, przybyli na krzyk przerażonego krwawym zajściem sołtysa, położyli kres znęcaniu się braci nad nieprzytomnym Lechtańskim. Ciężko poranionych Stanisława i jego matkę zabrano z pola do domu, a o zajściu zawiadomiono policję. Antoni i Wincenty bracia Lechtańscy osadzeni zostali w więzieniu. Stan ofiar ich bestjałstwa jest groźny. Lechtańska, rozgoryczona zeszłym faktem, wezwała rejenta i cały majątek po mężu zapisała najmłodszemu Stanisławowi.

OKRUTNY WYROSTEK

znęcał się nad słabym gazeciarem i złamał mu nogę.

Sąd skazał dzikusa na 6 miesięcy więzienia.

Lódź, 30 lipca.

Czternastoletni gazeciarz, Longin Łukomski, rozpoczął dzień pracowicie.

Około godziny dwunastej przebiegając przez ulicę Smugową, wykrzykiwał głośno tytuły dzienników, które nosił pod pachą.

Nagle uwagę jego zwrócił jakiś chłopiec, który bawił się na ulicy karabinem wystruganym z drzewa.

Łukomski zatrzymał się, spoglądając z zazdrością na posiadacza ponętnej zabawki.

— Masz „fajny“ karabin — zauważył po chwili. Właściciel drewnianej strzelby w odpowiedzi na to uderzył pięścią gazeciara.

Łukomski odpowiedział mu pięknem za nadobne. Wywiązała się zacięta bójka.

Ponieważ „uzbrojony“ przeciwnik okazał się silniejszy, Łukomski czynny nał z placu boju.

„Nieprzyjaciół“ puścił się jednak biegiem za gazeciarem i nie mogąc go dogonić, pochwylił ułamek cegły i rzucił nią w chłopca.

Gazeciarz uderzony w głowę, padł na ziemię. Przeciwnik nie zadowolony się tem jednak, podniósł rannego i rzucił go na bruk — łamiąc mu prawą nogę.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił mu pomocy. — Awanturczyczego chłopca pociągnięto do odpowiedzialności. Był to 16-letni Józef Napieraski.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozpatrywał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na przeciąg pięciu lat.

W szale rozpaczy zamordowała znenawidzoną teściową.

Sąd zdjęty litością nad nieszczęśliwą wydał łagodny wyrok.

Warszawa, 29 lipca.

Coraz częściej na ławie oskarżonych zasiadają kobiety-zbrodniarki.

W znacznej większości tych procesów sąd ma za zadanie wniknąć w tragiczny spłot wypadków, które poprzedziły zbrodnię, musi okazywać wyjątkową łagodność w wyroku ze względu na okoliczności łagodzące.

Ogonkowa - Niewiadomska, Wojciechowska, Dobrowolska, a obecnie Trojanowska — wszystko to tragiczne postaci, przedewszystkiem nieszczęśliwe, po tem zbrodnicze.

Aniela Trojanowska stanęła wczoraj przed sądem, oskarżona o okrutne morderstwo, popełnione na osobie teściowej swej Piotrowskiej.

Wszyscy świadkowie wydali jaknajchlubniejszą świadectwo oskarżonej, snując ponurą opowieść udręceń, jakie znosić musiała od teściowej.

Trojanowska była wierną i kochającą żoną, troskliwą i dobrą opiekunką dla pięciorga pasierbów.

Teściowa zatruwała jej życie.

Mówiono przed sądem, że Trojanowska była świętej cierpliwości, skoro mogła żyć pod jednym dachem z okrutną teściową.

Z najmniejszej okazji korzystała, aby ją pognać, znieważać i maltretować.

Trojanowska znosiła wszystko przez kilka lat cierpliwie. Aż wreszcie...

Zginęło coś tam w domu.

— Tyś ukradła! — rzuciła w twarz synowej teściowa.

Trojanowska jak tygrysyca rzuciła się na nią, chwyciła za gardło, obaliła na ziemię i zaczęła dusić. Wpadła w szal. Biła leżącą kulakami, deptała nogami.

Pogotowie zabrało Piotrowską z pola manami żebrami. Zmarła w szpitalu.

Sąd okręgowy, przed którym zabójczyni stanęła, skazał ją tylko na 9 miesięcy więzienia.

Urząd prokuratorski uznał ten wyrok za zbyt łagodny i zaapelował.

Obecnie sąd apelacyjny rozpatrzył sprawę ponownie i, przychyłając się do wywodów adw. Mieczysława Lewego, uprzedni wyrok zatwierdził.

Dokąd pójsz wieczorem?

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dzisiaj i dni następných grana z olbrzymim powodzeniem „kino-rewja“ w 2 aktach a 17 odsłonach pióra Stanisława Felixa i Marjana Tarłowskiego, muz. Wład. Eigera, p. t. „Chcę zostać gwiazdą“.

„CALA ŁÓDŹ MÓWI O TEM“.

Próby najbliższej premiery teatru w parku Staszica dobiegają już końca i na początku przyszłego tygodnia świetna, skrząca się lekkim aktem alnym dowcipem 3-aktowa farsa spółki autorskiej Fauna i Roma ujrzy światło kinkietów. Pod wytrawną ręką reżysera p. Jana Bielicza widowisko wypadnie niezawodnie świetnie, tembardziej że dyrekcja nie szczędzi kosztów ani zachodu aby „awantura“ stanowiła istotny ewenement bieżącego sezonu.

TEATR MINJATUR „AZAZEL“.

Identycznie jak I-sza 2 programy milego teatryku „Azazel“ tak i 3 ściga do Filharmonji codziennie tłumy publiczności.

Artyści z dniem każdym lepiej kreuja swe role, wywołując podziw i zadowolenie wśród tłumnie zebranej publiczności.

Dzisiaj i codziennie dany będzie 3-ci program naprawdę godny obejrzenia.

Szachista z przed stu lat.

Na początku dziewiętnastego stulecia sława europejską cieszył się szachista francuski Labourdonnais.

Posiadając pamięć niezwykłą, wzbudzał podziw współczesnych, grając jednocześnie dwie partie szachów z wybitnymi szachistami, odwrócony do ściany i dyktując wszystkie swe posunięcia z pamięci, gdy partnerzy jego siedzieli przed swymi szachownicami.

Gra ta, trwająca półtorej godziny, a w której Labourdonnais obie partie wygrał, wywołała prawdziwy entuzjazm wśród liczących jej świadków. Jakże jednak niewinna wydaje się wobec doskonałości dzisiejszych szachistów, grających na ślepo po kilkanaście partji jednocześnie.

Mąż, który sprzedał żonę.

Wziął za nią od przyjaciela 500 funtów.

Sensacyjny proces w Anglii.

Nie należy to do wypadków częstych, by mąż sprzedawał swą żonę, że zaś wypadek taki zaszedł — w Anglii to podkreśla jeszcze pikantność tego zdarzenia!

To też miasto Leeds miało olbrzymią sensację w tych dniach gdy odbywał się tam proces przeciwko mechanikowi Allanowi, oskarżonemu o sprzedaż swej żony.

W sali przepelnionej do ostatniego miejsca, panowała cisza taka, że można było słyszeć przelatującą muchę, gdy oskarżony na zapytanie sędziego, czy przyznaje się do winy, odpowiedział zupełnie otwarcie:

— „Chcę być zupełnie szczerzy, my lordzie. Nie kochałem mojej żony już od dosyć dawna. Nie byliśmy szczęśliwi. Nie chciałem jednak wnosić podania o rozwód. Wtedy nawinął się mój przyjaciel Phillipps. Kochał on moją żonę, a ona jego. Skoro więc składało się tak dobrze, ja zaś byłem w kłopotach finansowych, zgodziłem się bez namysłu, kiedy zaproponował mi, bym odstąpił moją żonę za 500 funtów“.

To proste oświadczenie oskarżonego wywarło spore wrażenie. Słuchacze podzielili się na dwa obozy, po tępiących bezwzględnie oskarżonego i innych, uznających momenty łagodzące.

A potem uczyniło się znowu zupełnie cicho: obrońca zabrał głos w sprawie swego klienta. Stwierdził on bez ogródek, że bez wątpienia zachodzi tu fakt przestępstwa, sprawa jednak nabiera zupełnie innego wyglądu jeśli na nią spojrzeć ze stanowiska psychologicznego i historycznego (!).

Nietylko oskarżony, ale także jego żona przyznała przed sądem, że czuli się nieszczęśliwi i że nie żywili innego życzenia, prócz tego, by rozejść się jak najprędzej. Pani Allan nie godziła się na rozwód tylko dlatego, gdyż nie widziała żadnej możliwości utrzymania siebie, kiedy zaś pewnego dnia mąż jej stał się bezrobotnym i położenie stało się beznadziejne, a nadto pojawiła się pomoc w osobie Phillippsa, pomiędzy którym a panią Allanową nawiązały się niej sympatji tak, że Phillipps zaproponował małżeństwo — przyjął Allan 500 funtów, wzamian za co zobowiązał się do niezobaczenia swej żony już nigdy więcej.

Co zaś do historycznej strony, a zara-

zem „prawnej“, stwierdził obrońca ku ogólnemu zdumieniu słuchaczy, że jeszcze przed stu laty mógł każdy mąż w Anglii sprzedać swoją żonę bez obawy narażenia się przez to sądowi Wśród ludności wiejskiej jeszcze w r. 1801 bywało to rzeczą codzienną, że mąż sprzedawał żonę. Cena wynosiła nieraz 6 pensów.

Jednym z ostatnich, znanych wypadków tego rodzaju było sprzedanie żony przez chłopca w Derby. Cena wynosiła wówczas 11 szylingów. Także o jednym z rzeźników w Hersfordzie, którego interes szedł źle, donoszą, że sprzedał swą żonę pewnemu szewcowi za 24 szylingów. Dopiero w roku 1805 zabroniono w Anglii ustawowo sprzedawania żony.

Sędzia wysłuchał „historycznych“ wywodów obrońcy z wielkiem zaciekawieniem, stwierdził jednak, że dociekania adwokata nie zdołały go przekonać o dobrej wierze oskarżonego. To też mehanika Allana skazano z powodu sprzedaży swojej żony na 19-to miesięczną karę więzienia.

Eksploatacja nóg — nowy rodzaj przemysłu.

100,000 dancinów w Ameryce

Uczęszcza do nich 6 milionów osób rocznie.

Fala tańca, która ogarnęła cały świat w okresie powojennym, zdaje się zwolna opadać. Tak przynajmniej jest w Europie, gdzie znajdowało się ognisko tej szczególniejszej choroby, którą psychologowie i... psychiatrzy oceniają jako reakcję po okropnościach wojny.

Inaczej przedstawia się rzecz na kontynencie amerykańskim.

Niezwykle ciekawe są wyniki badań przeprowadzonych przez państwową komisję rozrywek publicznych nad rozwojem popularności tańca w Ameryce. Na zasadzie ścisłych danych ustalono, że np. w samym tylko Nowym Jorku znajduje się 653 „dancinghallów“. Liczba zaś takich lokali w całych Stanach Zjednoczonych dochodzi 100,000!

Niektóre z tych zakładów, zwłaszcza cieszące się większą frekwencją, posiadają specjalny personel żeński w postaci młodych i przystojnych tancerek, wynajmowanych specjalnie do tańczenia z gośćmi. Dziewczęta te rekrutują się przede wszystkim z miejscowej kolonii francuskiej, ile że gallijki wyposażone są w specjalne zdolności choreograficzne. Pod

tym względem w Ameryce jest nieco inaczej, niż w Europie, gdzie znane jest raczej wynajmowanie mężczyzny dla potrzeb opanowanych szaleńca kobiet.

Zdawaćby się mogło, że pełnienie funkcji zawodowej tancerki jest miłym i niemięczącym zajęciem. Tymczasem według obserwacji komisji jest to praca ciężka i wielce wyczerpująca, a przytem bardzo lichy płatna. Warunki tancerki są następujące: Praca trwa 5 godzin w dni powszednie, 8 godzin w niedziele i święta. Za każdy taniec otrzymuje tancerka 5 centów, za każdy zaś opuszczony, musi płacić 1 cent kary. Na sali nie ma wcale krzeseł, aby nie kusiły tancerek możliwością wypoczynku. Zresztą humanitarne to urządzenie byłoby dla nich zbyt cenne, albowiem chcąc zarobić choćby tylko tyle, ile otrzymuje niewykwalifikowana praktykantka biurowa, t. j. 20 dolarów tygodniowo, biedne adeptki Terpsychory muszą przetańczyć przynajmniej 70 tańców.

Każdy taniec trwa 2 minuty, poczem następuje 10-sekundowa przerwa. Na sali znajduje się specjalny urzędnik, który kontroluje, ile tańców przetańczył po szczególny gość. Za każdy nieobity bilet wstępu taniec pobiera się 25 centów. Skutkiem tego gorliwi tancerze, którzy nie ograniczają się do przepisowej liczby tańców, opuszczając dancing, płacą zazwyczaj wcale poważne sumy.

Jak widać z tego, amerykańska organizacja dancinów czyni z tych przybytków tańca prawdziwą żyłą złotą dla właścicieli. Dużo mniej korzystnym interesem jest dla obojętnej młodzieńców, a zwłaszcza dla wyszukiwanych tancerek...

Sprawozdanie wykazało dalej, że do dancinów nowojorskich uczęszcza rocznie przeszło 6 milionów osób, przeważnie między 20 a 30 rokiem życia. Główną odbiorczynią jest tutaj młodzież robotnicza, której 14 proc. uczęszcza na tańce przynajmniej raz tygodniowo.

dopuszcili się oszczerstwa, co nie jest bynajmniej dowiedzione, gdyż nikt z tych od których czerpał wiarogodny materiał do swej książki, nie zaprzeczył publicznie jego wyjawieniom w prywatnym życiu „wielkiego starca“.

Wobec takiego wyroku syn Gladstone'a i jego przyjaciel postanowili dolożyć usilnych starań, aby na nowej drodze przeprowadzić rehabilitację pamięci znakomitego męża stanu.

Czy Gladstone, wielki polityk angielski prowadził podwójne życie i był donżuanem.

Niespodziewany wyrok w niezwykłym procesie.

Wydane przed rokiem przeszło pamiętniki kapitana Wrighta spowodowały proces, którego przebieg śledziła z wielkim zajęciem opinia publiczna w Londynie.

Przypominamy, że kapitan W. na podstawie wiadomości zebranych od grona krewnych i przyjaciół Gladstone'a, ogłosił sensacyjny szczegół z jego życia prywatnego, wykazujące że znakomity mąż stanu, którego nazywano „wielkim starcem“, nie był owym człowiekiem surowych obyczajów, jak żył dotychczas we wspomnieniu współczesnych i pokolenia młodszego. Przeciwnie, prowadził jakoby życie podwójne, był donżuanem, bezwzględny uwodzicielem kobiet.

Książka kapitana wywołała niesłychane oburzenie, a pod wodzą jednego z synów Gladstone'a grono wybitnych ludzi podjęło akcję, mającą na celu oczyszczenie pamięci jego.

Przedewszystkiem postarano się mo-

nymi wpływami o wyłączenie kapitana z grona członków jednego z najarystokratyczniejszych klubów londyńskich, „Bathe-Club“, jako bezwstydnego oszczercę. Wright wytoczył dyrekcji klubu proces o odszkodowanie, który odbył się w ubiegłym tygodniu w Londynie przed sądem przysięgłych.

Wyrok ogłoszony w tej sprawie, a zwłaszcza jego motywy, były ogólna niespodzianką.

Sąd przysięgłych skazał dyrekcję klubu na wypłacenie kapitanowi Wright odszkodowania w sumie 125 f. szt., zaś przewodniczący sędzia Horridge wywodzi, że kapitan, podobnie jak każdy członek klubu, zawarł z dyrekcją kontrakt, który może być zerwany jednostronnie tylko wtedy, gdy dany członek zostanie przesłuchany, w celu usprawiedliwienia się z poczynionych mu zarzutów. Tego nie uczyniono, a postanowienie dyrekcji może wytworzyć mniemanie, że kapitan

16) **JERZY BOLSKI.**

PALAC

6-ciu duchów

Rozdział V:

Pokój Nr. 15.

Błaszczyk nie żałował swego kroku. Dziewczyna przywiązała się do niego pierwszą swą prawdziwą miłością. Pilnowała mieszkania, jak wierny pies. Nie wychodziła z domu ani na krok.

Gdy wracał do domu, zdejmowała mu palto, podstawiała krzesło, przygotowywała miskę z wodą, podawała do stołu kolację, co chwila całując go w czoło i pytając troskliwie:

— A może chcesz jeszcze kawy?... A może ci za gorąco — otworzę okno?... Czy bardzo jesteś zmęczony.

Błaszczyk załatwiał się z nią krótko. Był dla niej wyrozumiały, ale stanowczy i nieprzejednany.

Ileć go pytała co robi i gdzie jest przez cały dzień, Błaszczyk odpowiadał:

— Mieszasz się w nie twoje sprawy... To cię nie powinno, obchodzić.

Janka milkła i więcej już o nic nie pytała.

A gdy pewnego razu chciała wejść do drugiego pokoju, którego drzwi stałe były zamknięte i poprosiła o klucz otrzymała następującą lapidarną odpowiedź:

— Tam nie wolno ci wchodzić.

Dziewczyna stanęła zdumiona.

— Więc skrywasz przede mną jakąś tajemnicę?...

— Prosiłem cię, byś się nie wtrącała do moich spraw prywatnych...

Janka czuła się więc troszkę obco w tem mieszkaniu. Ale było jej dobrze. Miała dach nad głową i wszystko, czego chciała.

A Błaszczyk nie próżnował. Nie pytał Janki o Sylwina, nie wspominał jej o nim, sam jednak ani na chwilę nie przestawał myśleć o pałacyku na odludnej uliczce.

Po upływie dwóch dni od przybycia Janki do mieszkania Błaszczyk postanowił złożyć wizytę Sylwinowi.

Wybrał się do niego zrana. Była może godzina 10-a, gdy nacisnął elektryczny guzik przy bramie pałacowej.

Na schodach rozległy się powolne kroki, ktoś schodził powoli, kaszląc głośno i po chwili drzwi się odemknęły do połowy.

Przez otwór wyjrzała rozczochrana głowa jakiejś starej kobieciny.

— Pan do kogo?

— Do doktora Sylwina.

— W jakiej sprawie?

— Prywatnej.

Babina zdjęła łańcuch. Błaszczyk wszedł do sieni.

— No, mów pan teraz... W jakiej sprawie?...

— Słyszałem, że pan doktor poszukuje szofera...

— Kogo?

— Szofera...

— Nie... Takiego nie potrzebujemy.

— A jednak wiem napewno.. Może pani poprosi doktora...

— Idź pan!.. Idź pan!.. — niecierpliwiła się staruszka. — Nie mam pogo wołać doktora!...

— Pani nie wie... Proszę się zapytać...

Babina starała go się wyrzucić ze sieni.

— Idź pan!.. Niema!..

Błaszczyk stawiał opór. Kobieta wszczęła alarm.

Nagle z góry ktoś wyszedł do sieni

— Józefo?!.. Kto tam!..

Na schodach ukazała się postać Sylwina.

— Pan w jakiej sprawie?..

Błaszczyk zdjął czapkę, podszedł blisko do Sylwina i rzekł:

— Bardzo przepraszam... Słyszałem, że pan poszukuje szofera...

— Nie...

Błaszczyk rozejrzył się wokoło. Lśniaca posadzka, dywan, dwa lustra i wielka lampa elektryczna na suficie.

Skierował się ku wyjściu. Gdy był już przy drzwiach, Sylwin zatrzymał go:

— A kim pan jest właściwie.. Zdażę się, że już pana gdzieś widziałem..

— Jestem Franciszek Wronski..

Przypominam sobie pana również Byłem swego czasu kelnerem.. Widziałem pana w restauracji..

— Mam dla pana inne zajęcie... Wakuje u mnie posada lokaja...

Błaszczyk o mało nie krzyknął z radości. Pohanował się jednak i odrzekł spokojnie:

— Chętnie przyjmę... Jestem bez posady...

Sylwin kiwnął głową i wchodząc na górę, rzekł:

— Więc dobrze... Przyjdź pan jutro o tej porze... Pomówimy.

Błaszczyk wyszedł na ulicę. Józefowa, mrużąc coś pod nosem, zamknęła drzwi na łańcuch.

(D. c. n.)



Biarritz—Wisniowa Góra

Przed dwoma miesiącami mówił mi już o swym wyjeździe do Biarritz.

— Powiadam panu w kraju nie warto zostać na lato... Nie opłaca się poprostu... Wszędzie hołota, kurz i drożyzna... Najlepiej jest wyjechać za granicę... Był pan kiedyś w Biarritz? Tam jest cudownie!.. I tanio!.. Wie pan, tam w ciągu miesiąca mniej się wy daje, niż w Zakopanem przez jeden dzień, wie pan?... Mam już paszport.. Za tydzień wyjadę...

— W trzy dni potem spotkałem go w teatrze.

— Jeszcze pan nie wyjechał?..

— Wie pan, zmieniłem zamiar... Wyjadę do Marienbadu... Do Biarritz jedzie teraz sama hołota... Rozumie pan?.. Całe stare miasto jedzie dziś do Biarritz... Dawniej tam było dobrze.. Dostałem onegdaj stamtąd list.. Drożyzna większa niż u nas... Ale wie pan, w Marienbadzie jest cudownie — wogóle, wie pan... Zadowolony jestem, że nie jadę do Biarritz... Już dzwonek... przepraszam!.. dowidzenia...

Po tygodniu zetknęliśmy się w tramwaju.

— Aaa!.. Moje uszanowanie!.. Myślałem, że się już nie spotkamy!..

— Ach, tak?... Mówiłem panu już, że nie jadę do Biarritz?... Wie pan, tam jest strasznie!..

— Wiem, ale miał pan lechać do Marienbadu!..

— Mówiłem panu o moim zamiarze?... Aha!.. Ale wie pan ciotka wróciła wczoraj z Marienbadu i powiada, że tam jest nieszczególnie, wie pan... Przed wojną tam było inaczej... Teraz się wszystko zmieniło... Wie pan, tam jest nieszczególnie... nieszczególnie... Wybieram się do Zoppot... Tak, wie pan, do Zoppot... Jednak ciągnie czło wieka nad morze, wie pan... Już spakowałem rzeczy... Przepraszam... tu wysiadam... Dowidzenia... Niech pan do mnie napisze... Do Zoppot!..

Dwa tygodnie nie widzieliśmy się. Pewnego razu wychodzę z „Casina” i wpadam wprost na niego.

— Aaaa!.. Wie pan... przepraszam..

— Pan jest jeszcze w Łodzi?..

— Tak... W Łodzi.. W Łodzi... Jutro jadę do Zakopanego... Ogromnie lubię góry.. Przepadam za górami... Jednak, wie pan, swoje strony... Tam jest podobno teraz bardzo przyzwoicie... Makuszyński powiada, że się troszkę poprawiło... Jemu można wierzyć... Do dowidzenia... dowidzenia..

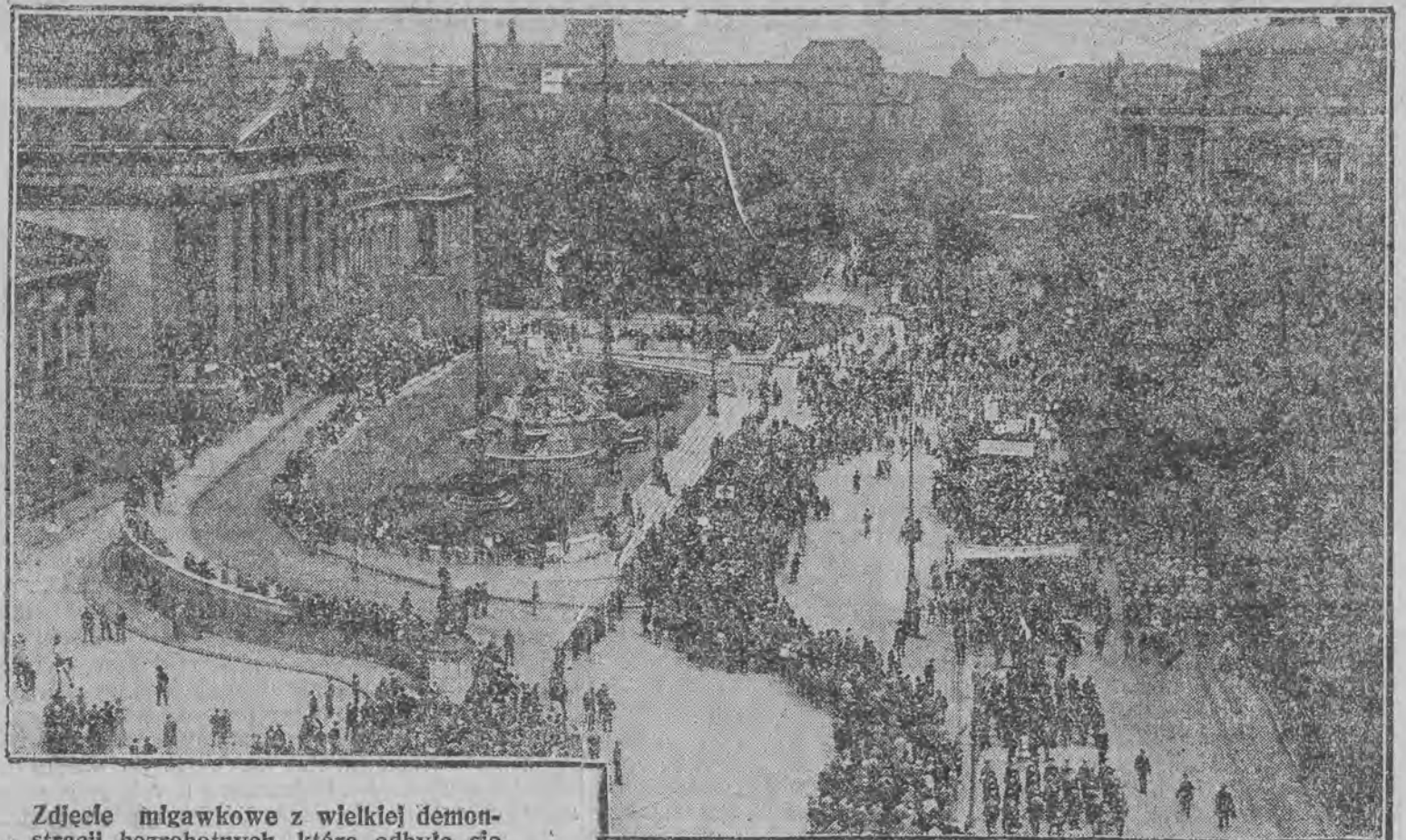
Wczoraj byłem na Wisniowej Górze. Spotkałem go w lesie. Leżał bez marynarki na trawie i ogromnie się ucieszył:

— Wie pan... Zdaleka podróż do Zakopanego... Wybrałem Wisniową Górę... Ogromnie lubię góry.. Przepadam za górami.. Tu jednak człowiek się czuje jak u siebie w domu..

Bołski.

Kobiety mogą być pastorami w Ameryce.

Kongres Metodystów w Chicago uchwalił, że kobiety mogą spełniać czynności pastorów. W razie jednak zamaż pójścia, winny one uprzednio złożyć z siebie godność kapłańska.



Zdjęcie migawkowe z wielkiej demonstracji bezrobotnych, która odbyła się we Wiedniu w ubiegłym tygodniu.

Płękna awanturka z Sambora była kochanką królów i książąt, a skończyła życie w szpitalu obłąkanych.

Z Wiednia nadeszła wiadomość o zgonie niezwykle awanturki, która swego czasu odgrywała niepoślednią rolę w życiu nietyl państw, co niektórych monarchów europejskich:

Aktorka Lily Ferron była osobliwością dobrze znaną na terenie Rumunii, zwłaszcza w Bukareszcie i Czerniowcach. Historia jej życia wygląda niby sensacyjny romans lub film. Urodzona w Samborze jako córka oficera austriackiego, kapitana Henryka Franza, i pani v. Licudi, była spokrewniona z wieloma arystokracją austriacką, np. Bercboldami. Jako młode dziewczę — odebrała początkowe wychowanie w Samborze — przybyła do Wiednia i za przyjaźniła się z żoną holenderskiego konsula, Mary van Son, która wprowadziła ją w najlepsze sfery towarzystwa wiedeńskiego.

Na piękność młodego dziewczęcia zwrócił uwagę jeden z arcyksiążąt, który podówczas miał romans ze znaną i później bardzo sławną śpiewaczką. Zachwycony urokiem panny Franz, arcyksiążę zerwał z primadonną i wysłał swego ochmistrza na zwiady po nową zdobycz. Wiernopoddająca córka c.k. oficera nie chciała odmówić dostojnemu zalotnikowi, wkrótce więc związał się intymny stosunek, trwający siedem lat.

W tym czasie Lilla Franz przybrała nom guerre Lily Ferron i zaczęła jaśnieć nietyl talentem, ile urodą i blaskiem perel, oraz innych precjozów, których jej nie szczędził hojny protektor. Pewnego dnia nagle zapragnęła kariery artystycznej. Wyjechała do Czerniowiec, gdzie przez pewien czas występowała jako su bretteka kabaretowa, później wyjechała do Odessy, Kijowa, Moskwy i Petersburga.

W stolicy Rosji zrobiła furorę. W. ks. Cyryl, obecny pretendent do tytułu cara Rosji, poznał ją i zakochał się na zabój. Dłuższy czas trwał ich stosunek, aż pewnego dnia „artysika” przeszła w posiadanie 70-letniego księcia Mikołaja Miłostowa, który dał jej do rozporządzenia wspaniały pałac i inne środki używania.

Piękna grzesznica wiodła życie pełne blasku i przepychu, wielbiona przez elitę arystokracji rosyjskiej, mając przy sobie matkę. Pewnego dnia sprzykrzyło jej się to wszystko i oto znów wyłania się w Berlinie jako diva kabaretowa. W

Dreźnie poznał ją i żyje z nią przez pewien czas ks. Fryderyk Wilhelm pruski.

Po kilkuletnim tournée, spędzonym w modnych miejscowościach Francji, wraca do Wiednia i tu doścignęła ją ręka przeznaczenia: Piękna Lily wybrała się w r. 1910 na przejeżdżkę autem. Kierował samochodem młody bogaty Bukowińczyk, Piotr Kagan, a towarzyszyła obojgu aktorka Marka Clemens. Z powodu nieostrożności Kagana auto przewróciło się, Lily Ferron doznała złamania czaszki i wstrząsu mózgowego i nerwowego, porażenia nerwu wzrokowego, wybicia niemal wszystkich zębów itd. Wreszcie jedna noga została zdruzgotana. Nieszczęśliwa przez kilka tygodni walczyła ze śmiercią, wreszcie wyszła ze szpitala kaleką. Odszkodowanie które jej przyznano, włożone w c.k. pożyczki wojenne — przepadło.

Ostatki życia spędziła ex-ulubienica królów w skrajnej nędzy. Ojciec jej, ostatnio pułkownik, popełnił samobójstwo z powodu długów karcianych, matka, obłąkana, umarła w Steinhof. Dawni znajomi arystokracji odwrócili się od niej. Ona sama wreszcie zakończyła dni swego żywota w zakładzie obłąkanych.

Trup na ślubnym kobiercu.

Tragiczny bukiet róż indyjskich.

Ogromne poruszenie wywołał obecnie w Londynie wypadek, jaki się wydarzył na ślubie pułkownika Henry Taygera z córką profesora uniwersytetu Herberta Taylora. Ślub miał się odbyć w londyńskim kościele o godzinie 1 w południe. Panna młoda, jej rodzice, i goście, zjawili się w kościele na pół godziny przed oznaczoną porą. O godzinie 1-jej wszedł ksiądz, tylko pan młody nie zjawił się. W końcu przybyli rodzice pułkownika i oświadczyli, że pułkownik pojechał rano do Cambridge, aby zabrać stamtąd bukiet ślubny i natychmiast wrócić. Bukiet ten ma być specjalną nie spodzianką, ułożony jest bowiem z róż indyjskich, wyhodowanych przez jednego z ogrodników.

Upłynęło piętnaście minut, potem trzydzieści. Ksiądz począł się niecierpliwie, gdy naraz przed kościołem odezwała się syrena automobilowa. Panna młoda i goście wybiegli przed kościół i ku swojemu przerażeniu ujrzeli szofera, wynoszącego z samochodu nosze, na któ-

„Pan jest tak królem, jak ja kardynałem”

Przygoda króla Alfonsa w księgarni paryskiej.

Król Alfons XIII jest, jak wiadomo, zamilowanym bibliofilem. Korzystając ze swego ostatniego pobytu w Paryżu, udał się incognito, w towarzystwie ambasadora Quinones de Leon'a na rue Bonaparte do siedziby antykwarjuszy francuskich. Wertując książki, usłyszał, jak pewien ksiądz prosił subiekta, o wynalezienie mu rzadkiego bardzo dzieła „Guia de Pecadores” hiszpańskiego autora z XVIII wieku, Louis de Grenada.

Pomiędzy obu bibliotekarzami zawiązał się następujący dialog. „Wielebny ojciec zna widocznie dobrze naszą literaturę?” — „Pan jest hiszpanem?” — „hrzmiąca odpowiedź. „Tak, proszę księ dza pralata, jestem nawet królem hiszpańskim”. — „Aha, tak, jak ja kardynałem”. — „Ksiądz uważa zatem, że gęba moja (cis) nie posiada majestatu cznego wyglądu?” — „Tyleż, ile moja majestatu Eminencji”.

Przekonawszy się w końcu, że interlokutorem jego jest istotnie władca Hiszpanji, zażenowany ksiądz chciał się subnitować, lecz król Alfons nie do puścił do tego i, wzięwszy adres jego, przyrzekł mu dostarczyć upragnione dzieło. Przed paru dniami otrzymał ksiądz istotnie z Madrytu cenną książkę z własnoręczną dedykacją króla.

Blady z przerażenia szofer opowie dział, że pułkownik przyjechał pociągiem pośpiesznym z Cambridge do Londynu. Zanim jednak pociąg zatrzymał się wyskoczył tak nieszczęśliwie, że doznał złamania czaszki. Mimo to kazał się wieźć do kościoła, chcąc zanieść drogo cenny bukiet indyjskich róż. W drodze do kościoła pułkownik zmarł.

NOWOŚCI

Dziś! Dziś!

Natalja Lisienko w obrazie

Mężczyzna, który chciał poznać duszę kobiety

Huragany śmiechu!

BUSTER KEATON

w komediach.

1) Jak się to dzieje z miłością na biegunie
2) Buster fruwa.

Ceny miejsc: III gr. 30, II gr. 60, I gr. 75



Rola Łódzian w międzypaństwowych grach piłkarskich Polski. Czy łódzcy footballiści potrafią godnie bronić honoru barw Polski?

W dniu 8 sierpnia na boisku sportowym w Poznaniu staje polski team piłkarski do zawodów międzypaństwowych z reprezentacją Finlandji.

Będzie to z kolei 24-ty występ piłkarzy Polski, a 3-ci w tym sezonie.

Nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie jaką rolę odegrali piłkarze łódzcy w walce o honor państwowych barw piłkarskich.

Poraz pierwszy wystąpił Łódzianin w barwach Polski w roku 1921 na meczu przeciwko Węgom w Budapeszcie.

Był nim p. Artur Marczewski, ongiś chluba piłkarstwa łódzkiego, który podczas swego występu w Budapeszcie zdołał sobie uznanie całego świata piłkarskiego stolicy Węgier.

Byłby on niejednokrotnym reprezentantem Polski, gdyby nie porzucił gry w futbol.

Drugim naszym graczem reprezentatywnym był Weliszek, obecny środkowy pomocnik Turystów, który w roku 1922 wystąpił przeciwko Rumunii w Czerniowicach.

Występ Weliszka wypadł naogół załawniająco.

Następnie występował Łódzianin kolejno w roku 1923 w reprezentacjach Polski, osiągając mniejsze lub większe sukcesy.

Rok 1924 stanowi chlubną erę dla łódzkich footballistów. Na olimpiadzie w Paryżu popisuje się bardzo ładną grą Cyll.

W Warszawie przeciwko Ameryce Karaś dokonuje wprost cudów.

W Łodzi na zawodach przeciwko Turcji, team Polski występuje z kilkoma naszymi piłkarzami i odnosi wspaniałe zwycięstwo w stosunku 2:0.

W roku 1925 Łódzianin Karol Hanke

broni kilkakrotnie barw Polski, przynosząc każdorazowo dużo zaszczytu piłkarstwu łódzkiemu.

W roku bieżącym, mimo naszych protestów nie wstawiono na zawody przeciwko Czechosłowacji w Krakowie ani jednego Łódzianina.

Spotkanie to skończyło się dla nas porażką, a to głównie z winy tych graczy, na miejsce których proponowaliśmy Łódzian, jak to Karaś, albo Weliszka.

W spotkaniu przeciwko Estonji w Warszawie, Łódzianie Karaś, Milde i Weliszek, byli jednogłośnie uznani przez prasę stolicy za najlepszych na boisku.

Jak więc widzimy, dotychczas jeszcze footballiści kominowego grodu, nie przynieśli ujemnej opinii o polskim futbolu i ufni jesteśmy, że w dalszych walkach na arenie międzynarodowej, w których nas nie zabraknie, dzieci Łodzi każdorazowo dowiodą, że dla honoru barw ojczyzny gotowi są zawsze walczyć aż do upadłego.

A okazja już niedaleka. 8 sierpnia w składzie Polski przeciwko Finlandji figurują znów trzej Łódzianie: Karaś, Milde i Weliszek.

Pamiętajcie więc wybrańcy Łodzi, że na was spoglądać będzie tysiące oczu, a cała Łódź sportowa z zapartym dechem w piersiach oczekiwać będzie wiadomości o waszej grze.

Walczcie więc mężnie o Orła białego najzaszczytniejszego emblematu piłkarstwa polskiego, zerwijcie się do boju o pierwszeństwo z całym zasobem energii i poświęcenia, dodajcie otuchy wybrańcom innym miast Polski, służcie im jak dotychczas dobrym przykładem, a przyniesiecie dużo sławy i korzyści barwom Polski i barwom robotniczego miasta!

Stefan K.

Po Węgrzech przyszła kolej na Włochy. Kluby włoskie w obliczu wprowadzenia zawodowstwa

We Włoskim Związku Piłki Nożnej nastąpiła tarcia na tle wprowadzenia oficjalnego profesjonalizmu.

Aczkolwiek szereg klubów wypowiedziało się za amatorsztwem, zmuszony będzie związek Włoski zaprowadzić za-

wodnictwo, gdyż większość klubów włoskich domaga się tego usilnie.

Najbliższe posiedzenie Włosk. Związku Piłki Nożnej — które odbędzie się w dniu 31 b.m. rozjaśni choć trochę zamurzony horyzont włoskiego futbolu.

Turyści w Warszawie.

W niedzielę, dnia 1 sierpnia wyjeżdżają do Warszawy Turyści, którzy rozegrają zawody towarzyskie z estońską Legją. Łódzianie wystąpią w zwykłym składzie, jedynie za wyjątkiem Kahana, którego stanowisko zajmie Stefan Kubik. Legja wystąpi przeciwko mistrzowi Łodzi w następującym składzie: Bednarowicz, Nowakowski, Amirowicz, Sobola, Sliwa, Wójcik, Mielech, Wypijewski, Łańko, Ciszewski i Krawuś. Rezerwowi — Żmuda. Spotkanie to zapowiada się bardzo ciekawie, ponieważ Turyści zechcą utrzymać po serii zwycięstw i na dalszą markę.

Rozgrywka Polonia— Warszawianka dnia 3 lipca.

Warszawa, 29 lipca.

W dniu 3 sierpnia o godzinie 18-ej w Agrykoli odbędzie się dogrywka niedokończonego (5:5) finału o mistrzostwo stolicy w piłkę nożną pomiędzy Polonią i Warszawianką. Dogrywka trwać będzie początkowo 28 min., a w razie braku wyniku będzie przedłużona o 30 min. Sędziować będzie prawdopodobnie dr. Lustgarten z Krakowa. Polonia wystąpi w dziesiątkę, bez usuniętego na poprzednim meczu z boiska Grabowskiego.

Rozłam w paryskim kolegium sędziów.

Na ostatnim posiedzeniu paryskiego związku piłki nożnej, zastanawiano się nad skargami, które wpłynęły w bieżącym sezonie na paryskich sędziów footballowych. Kolegium, które posiada 50 sędziów footballowych, niema w składzie swym więcej ponad kilku wykwalifikowanych arbitrow.

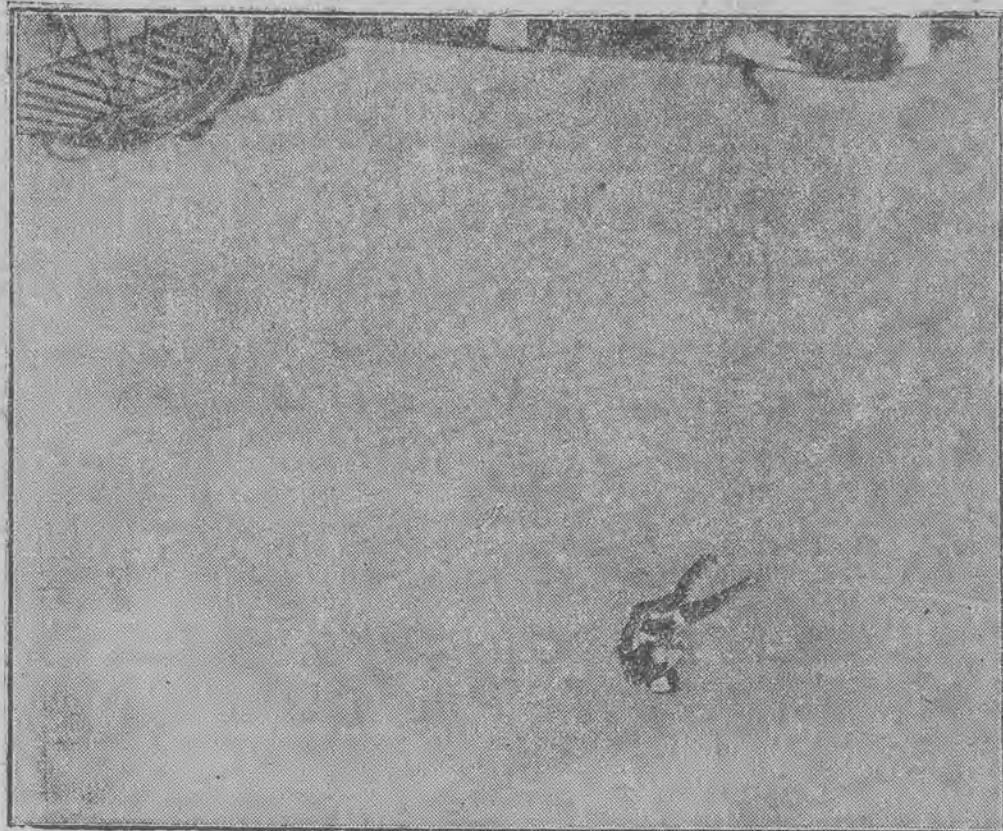
Postanowiono więc rozwiązać obecne kolegium i powołać na arbitrow footballowych starych weteranów piłkarskich oraz wykwalifikowanych znawców sportu footballowego.

Turniej tenisowy o mistrzostwo Polski.

Warszawa, 28 lipca.

Jak się dowiadujemy, Polonia zamierza we wrześniu wyjechać na kilka meczów do Czechosłowacji.

Na spadochronie w powietrzną przepaść.



Pewien amerykański pilot wojskowy skoczył ze sterowca z nieotworzonym spadochronem. Z niewiadomych powodów spadochron nie otworzył się i pilot leciał 200 metrów w pozycji, uwidocznionej na zdjęciu. — Na szczęście pilot z opresji tej wyszedł szczęśliwie.

W całej Europie bójki na boiskach. Nawet do rękoczynów doszło na meczu wiedeńskiego kolegium sędziów.

Od pewnego czasu, pisma niemal co dzień donoszą o bójkach na boiskach sportowych, inicjatorami są przeważnie włosi. W bieżącym tygodniu kronika sportowa ma do zanotowania następujące wykroczenia:

W Rumunii toczą się teraz systemem pucharowym rozgrywki finałowe o mistrzostwo, mistrz Bessarabji klub Fulgarul z Kiszyniowa przybył według kalendarzyka na rozgrywkę z mistrzem Czerniowiec. Ponieważ jednak dwa kluby jednocześnie Jahn i Hakoah pretendowały do tytułu mistrzowskiej drużyny odwołano się telegraficznie do R.Z.P.N., skąd niebawem otrzymano odpowiedź, że Hakoah jest mistrzem. Zawody wyznaczono na poniedziałek dnia następnego.

Jakie zdumienie ogarnęło obydwie kluby mistrzowskie, gdy przybywszy na boisko Makkabi, celem rozegrania zapowiedzianych zawodów: oto ławki z trybun leżały złamane na boisku, bramki połamane, a samo boisko w wielu miej-

scach rozkopane. Niewątpliwie ma się tu do czynienia z zemstą rywalizującego klubu Jahn. Boisko przy pomocy wojska doprowadzono do porządku i rozegrano zawody które kończyły się niespodziewanym zwycięstwem drużyny Fulgarul 1:0.

W Gracu (Austria) rozegrane były zawody Szturm — Strassenbahn z wynikiem 3:3. Zaznaczyć należy iż Szturm jest pretendentem do tytułu mistrza, zaś Strassenbahn jest słabym klubem. Zawodnicy grali tak brutalnie, że sędzia zmuszony był usunąć 4 graczy z boiska. Doszło nawet do rękoczynów. Po zawodach doszło do ogólnej bójki, której kres położyła policja.

W Wiedniu tamtejsze kolegium sędziów utworzyło drużynę footballową, która rozegrała zawody towarzyskie w Andri Worden. Jakież zgorszenie ogarnęło widzów, gdy sędzia, Grunbaum grający tam razem spoliczkował gracza przeciwnej drużyny. Dał on niewątpliwie zły przykład swym kolegom.

Kompletna zmiana reprezentacji Łodzi na mecz z Górnym Śląkiem.

Jak się dowiadujemy, kapitan związku Ł.O.Z.P.N-u p. Aleksander Sztencel zmienił skład reprezentacji naszego miasta na mecz międzyokręgowy Łódź—Górny Śląsk. Skład nasz przedstawia się obecnie niemal bez graczy mistrzowskiej drużyny klubu Turystów (z wyjątkiem Kahana i Lassa w rezerwie) którzy w tym czasie gościć będą w stolicy, gdzie spotkają się ze znakomitym zespołem tamtejszej Legji.

Reprezentacja Łodzi wyjeżdża w sobotę dnia 31 b.m. o godz. 4-ej po południu z dworca fabrycznego, w składzie następującym: Fiszer (ŁKS.), Milde (Ł.

T.S.G.), Karaś (WKS.), Jasiński (ŁKS.), Trzmiela (ŁKS.), Kahan (klub Turystów) Cichecki (ŁKS.), Janczyk (ŁKS.) Hofman (ŁKS.), Sowiak (WKS.), Durka (ŁKS.). Rezerwę stanowią: Lass (klub Turystów), Gosławski (WKS.), Segal (Hakoah).

Jak się dowiadujemy skład reprezentacji górnośląskiej, nie będzie się wiele różnił od drużyny która grała w Łodzi. Kierować będzie zawodami według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeden z najlepszych polskich sędziów dr. Lustgarten z Krakowa.

Niemcy są jedynym konkurentem Ameryki na polu sportowym.

Kierownik amerykańskiej ekspedycji atletycznej na ostatniej olimpiadzie, Lawson Robertson, szef 24 trenerów amerykańskich, przybył w tych dniach do Europy, aby poczynić odpowiednie przygotowania dla Ameryki na najbliższą olimpiadę w roku 1928. Przed swoim wyjaz-

dem z Ameryki oświadczył on, że Niemcy stanowią dla Ameryki najpoważniejszego konkurenta na polu sportowym.

Ostatnio na zawodach lekkoatletycznych w Londynie, dowiedli Niemcy, iż w dziedzinie lekkiej atletyki poczynili kolosalne postępy.

Mecze reprezentacji piłkarskiej Polski.

Kraków, 29 lipca.

Nabliższe mecze reprezentacji Polski:

- 8. 8. z Finlandją w Poznaniu.
- 20. 8. z Węgrami w Budapeszcie.
- 12. 9. z Turcją w Łodzi.

Bieg kolarski Kraków— Wadowice — Kraków.

Kraków, 29 lipca.

W dniu 8 sierpnia o godzinie 9 odbędzie się organizowany przez RKS Legja bieg kolarski Kraków — Wadowice — Kraków na dystansie około 100 km, o nagrodę honorową magistratu m. Krakowa.

Wojenna demonstracja w Moskwie przeciw Polsce i Anglii.

Moskwa, 29 lipca.

Podczas wielkiej uroczystości, która się odbyła na cześć zmarłego Dzierżyńskiego, komisarz wojskowy rady wojennej Woroszyłow wygłosił sensacyjne przemówienie, w którym wzywał formalnie do wojny z Polską i Anglią.

Woroszyłow twierdził, że Rosja sowiecka musi rozbudować technicznie, jakościowo i liczebnie czerwoną armię tak, aby zdolna była przeprowadzić

zwycięsko wojnę z największymi wrogami, t.j. z Anglią i Polską. Sprawność bojowa armii czerwonej musi być tak wielka, aby była gotowa wystąpić w każdej chwili do boju.

Wojenne przemówienie Woroszyłowa zostało przyjęte przez słuchaczy oklaskami. Manifestacja żałoby przeobraziła się w demonstrację wojenną przeciwko Anglii i Polsce.

Poseł amerykański w Paryżu otrzymuje od komunistów listy z pogrozkami.

Paryż, 29 lipca.

Poseł amerykański Herrick, otrzymał ponownie listy z pogrozkami od komunistów paryskich, którzy domagają się od niego, by interwenjował w sprawie

wstrzymania egzekucji dwóch komunistów, skazanych na śmierć.

Policja otoczyła silną opieką ambasadora amerykańskiego i aresztowała kilkanaście osób, które podejrzewa o wysłanie tych listów.

14-letnia córka bankiera popełniła samobójstwo z miłości ku 20-letniemu chłopcu.

Wiedeń, 29 lipca.

Specjalna służba tel. „Expressu” Wczoraj popełniła samobójstwo 14-letnia córka znanego przemysłowca Benitzkiego.

W liście do rodziców samobójczyni stwierdza, że kochała beznadziejnie 20-letniego Georga Massona i z powodu jego odmowy poślubienia jej popełniła samobójstwo.

Pomoc rządowa dla bezrobotnych ma być w Niemczech zreorganizowana.

Na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów postanowiono wnieść do parlamentu ustawę w sprawie pomocy rządowej dla bezrobotnych.

Rząd projektuje, aby bezrobotni otrzymywali zapomogi tylko w ciągu roku od dnia utraty zajęcia.

Związki zawodowe domagają się, aby termin udzielenia zapomóg rozszerzył do dwóch lat.

IV międzynarodówka tworzy się w Paryżu.

Rzym, 29 lipca.

Przybył tutaj z Paryża przywódca maksymalistycznej partii socjalistycznej który prowadził rokowania w sprawie utworzenia IV-tej międzynarodówki.

Siedziba nowej międzynarodówki ma być Paryż.

Most się załamał pod Wiedniem.

Wiedeń, 29 lipca.

Specjalna służba tel. „Expressu”

W miejscowości Klagenfeedt załamał się most na którym znajdowało się 60 osób. Choć większość nie umiała pływać zdołano jednak wszystkich uratować.

Okazja!

Z powodu stosunków rodzinnych sprzedamy natychmiast majątek, położony w bardzo ładnej miejscowości, niedaleko od miasta Pabjanic (6 kilometrów) koło szosy, prowadzącej do Dłutowa. Majątek ma przestrzeni 52 morgi, z których 13 morgów ziemi ornej dobrej resztę zaś zajmują: stawy, łąki i lasy. Bliższe informacje uziela p. Ejchorst, Łódź, ul. Przemysłowa № 8. 606-1



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1202 dol. amerykań. 0.60 Nr. 1203 1.— Nr. 1204 1.20.

OLLA jest udowodniono najstarszą produkującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą, OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

PIĘKNA CERA

decyduje często o powodzeniu kobiety, a **jedynym** długoletnio wypróbowanym środkiem kosmetycznym **usuwającym** radykalnie piegry, wagi, opalenzne oraz udelikatniającym i wybielającym cerę

jest, był i będzie

CREM „Lactolin“

Żądać wszędzie Reprezentant na Łódź, **K. NOJMAN, Zielona 42.**

Sklep frontowy

kompletnie urządzony w najtuchliwszym punkcie Bałuckiego Rynku, komorne opłacone do 1.1.1927 r. do sprzedania — zaraz wraz z urządzeniem za cenę 1.500 zł. Wiadomość: „Naftopol”, Plac Wolności № 2, tel. 42-05. 721

Ogłoszenia drobne

KRYNICA. Renomowane pensjonaty „Nadzieja” czynny Na sierpień ceny niższe. Specjalny portier załatwia nabycie biletów kąpielowych. 711-8

Zaginął weksel w Łodzi wystawiony w Palestynie na sumę 15 funtów egipskich wystawca M Szafir, Warszawa, — weksel niniejszym zostaje unieważniony. Bach, Nowomiejska 20.

500 dol. do wypoż. na dobrą gwarancję ewent. wstąpienie jako współnik. Oferty pod „500” do adm. 31

dla ogrodowej zabawy ognie bengalskie, rakiety, chorygiełki, czapki, latarki, konfetti itp. Wielki wybór poleca J. Woznica Piotrkowska 126. 641-VIII-8

Garazowanie samochodów. Piotrkowska 44.

Dr. med. J. BETTE

Piotrkowska 6, Telefon 44-95 **powrócił!** Przyjmuje od 8-11 od 4-6 po poł.

Dr. L. Prybulski
Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczołociowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniari Röntgena.

Przyjmuje od 9-2 i od 5-8 Dla pań od 4-6 Oddzielna poczekalnia.

Letnisko

obok Sieradza 1 pokój z meblami i kuchnią do odstąpienia za 40 zł. Wład. Zielona 65 m, 16, III piętro,

CASINO

Dziś imponująca premiera!

Dziś imponująca premiera!

Zachwycający film, który dowcipnie i wesoło uczy:

jak kokietować mężczyzn, jak zdobywać ich serca, jak zrobić „karjerę“

SZKOŁA KOKOT

z kuszącą

Konstancją Talmadge

w roli głównej.

Ponadto! Czy chcecie z nami iść na randkę? Ponadto!

zapytują

Nada Kareni urocza łodzianka **Charmell et Browning** fenomenalna para franc. tancerzy

i Władysław Lin ulubieniec łódzkiej publiczności w nowym repertuarze.

Sensacja! Sensacja! Sensacja!

Orkiestra symfoniczna.

Początek o godz. 4.30.

Cała Łódź będzie to śpiewać! Oryginalna piosenka: Muzyka R. Kochanowicza. Słowa Władysława Lina.

Orkiestra symfoniczna.

Sala mechanicznie chłodzona i wentylowana.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odsyłanie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSTACH: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.) NERKLOGI I NADESLANE: 30 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. (za terminowy) 50 gr. ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — — Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej